

Z historii Powstań Śląskich

Cz. XVIII. Wybuch III powstania śląskiego – akcja Mosty

Wyimki: Ze zszarpanymi nerwami, gdyż najmniejsze potknięcie Wiechaczka niosącego detonator skończyłoby się dla samych dywersantów tragedią, jeszcze przed północą dotarli na miejsce i założyli ładunki.

Pchor. Henryk Pasterski posługiwał się paszportem Miladowskiego i pod tym nazwiskiem przebywał w Cottbus, gdy tymczasem Miladowski walczył w III powstaniu jako dowódca grupy destrukcyjnej „Północ”.

Straty poniesione przez oddziały dywersyjne w akcji „Mosty” to 3 oficerów, 3 podchorążych oraz 18 podoficerów i szeregowych, którzy trafili do niemieckiej niewoli. Nikt nie zginął.

Zgodnie z planami powstanie miało wybuchnąć w nocy z 2 na 3 maja 1921 r. o godz. 3 nad ranem. Do miejsca postoju Dowództwa Oddziałów Destrukcyjnych w Strzelcach Opolskich trafił rozkaz specjalny: „DOP Brochwicz L.Dz. 229/op. Do pana Wawelberga. Wykonać w nocy z drugiego na trzeci maja tysiąc dziewięćset dwudziestego pierwszego roku. Podpisano (-)M. Mielżyński; (-) z. zg. Lubieniec”.

Por. Teofil Morelowski „Schmidt” doręczył ten rozkaz 2 maja o godz. 10 do rąk por. Stanisława Baczyńskiego „Wagnera”, zastępcy kpt. Tadeusza Puszczyńskiego „Wawelberga”. Warto zwrócić uwagę na to, że dopiero godzinę po doręczeniu rozkazu do Strzelców Opolskich Korfanty – naciskany, wręcz szantażowany przez Ślązaków – podpisał rozkaz rozpoczęcia powstania (2 maja, godz. 11).

Baczyński przekazał rozkaz dalej, do zespołów dywersyjnych. „Wawelberg” – kpt. Puszczyński był wtedy w Bytomiu, a tylko on mógł wydać rozkaz wykonania zadań. Pod jego nieobecność do rozkazu powinno być dołączone specjalne hasło, które w tym dniu brzmiało „Konrad”, ale Baczyński go nie znał. Dwaj dowódcy oddziałów, por. Strzelczyk-Łukasiński „Szaleniec” i por. Pelc, mieli pewne wątpliwości, ale po namyśle, nie wiedząc, kiedy wróci Puszczyński, zdecydowali się jednak przystąpić do dzieła. Puszczyński w Bytomiu dowiedział się, oddziały peowiackie z lewego brzegu Odry, mające osłaniać działania grup destrukcyjnych, dostały rozkaz wycofania się. Tak więc zgodnie z planem operacyjnym, opanowanie dworca kolejowego w Opolu-Groszowicach było nierealne. Trudno powiedzieć po latach, kto i dlaczego tak postanowił, można się jedynie domyślać, że ci, którzy nie wierzyli w sukces powstania. Wydanie tego typu rozkazów w ostatniej chwili mogło pokrzyżować szyki całemu przedsięwzięciu. Górnicy wchodzący w skład zespołów dywersyjnych niekoniecznie musieli znać drogi i bezdroża na lewym brzegu Odry. Na szczęście obowiązkowi Ślązacy w wielu przypadkach nie usłuchali rozkazu i osłaniali akcję. Nie chcieli zawieść swoich.

Już po południu 2 maja „Wawelberg” był w Strzelcach Opolskich. Poleciał por. Morelowskiemu likwidację kwatery dowództwa i wywiezienie ważnych dokumentów do Sosnowca.

W akcji „Mosty” miało wziąć udział 10 oficerów, 9 podchorążych, 24 podoficerów i 20 szeregowców. Niestety Stanisław Baczyński, proszony o udanie się na czas akcji do Kluczborka, by wesprzeć niezbyt doświadczonego ppor. Juliusza Jarosławskiego „Szulca”, dowódcę grupy „N”, odmówił. Skutek był taki, że w opolskiej grupie było 3 doświadczonych konspiratorów i bojowców, a w Kluczborku w grupie składającej się z dwóch pododdziałów – jeden oficer, bez doświadczenia konspiracyjnego i o małym doświadczeniu bojowym.

W Opolu okazało się, że oddziały zaodrzańskie wycofały się zgodnie z bytomskim rozkazem Komendy Wojsk Powstańczych. O tym, że opanowanie dworca kolejowego stało się nieaktualne, nie zdążono powiadomić zespołów grupy „A” i grupy „G”. I znowu niewiara we własne siły „kawiarnianych” polityków z Bytomia spowodowała zamieszanie.

Wieczorem kpt. Puszczyński i por. Baczyński dotarli do Szczepanowic, gdzie trwały już gorączkowe prace. Rozkaz dotarł około południa, więc Wiktor Wiechaczek i Herman Jurzyca, górnicy pracujący w kopalni w Świętochłowicach, zdążyli przybyć na miejsce. Spod rozkopanych

klepisk stodoł rodzin Damboniów i Biasów wyjęto materiał wybuchowy, lonty, spłonki i broń, które trzymano w pogotowiu. Sześciu miejscowych peowiaków, nie usłuchawszy bytomskich rozkazów, pozostało, by wspierać zespół dywersyjny. Okazało się, że lont źle był zabezpieczony i zamókł. Do użytku nadawało się tylko kilka metrów. Zadanie wysadzenia dwóch granitowych przęseł stało się niewykonalne, postanowiono jednak wysadzić przynajmniej jedno. Most w Szczepanowicach był niezmiernie ważny strategicznie, ale zarazem trudny do wysadzenia. Położony był na przedmieściach Opola, w pobliżu siedziby Międzysojuszniczej Komisji Rządzącej i Plebiscytowej, przy której miało kwatery Dowództwo Wojsk Alianckich. Tą akcją miał dowodzić sam Puszczynski. „Postanowiono zatem 320 kg melinitu (tyle wynosił ładunek wybuchowy przeznaczony na cały most) umieścić w jednym filarze. Stało się to powodem dodatkowych trudności, gdyż przygotowane detonatory okazały się nieodpowiednie do takiej ilości materiału wybuchowego. Zachodziła obawa, iż podczas detonacji wybuch rozrzuci melinit, nie zdążywszy go zapalić. Sytuację uratował Wiechaczek, mający doskonałe przygotowanie saperskie z czasów służby w niemieckiej armii, sporządzając specjalny detonator. Cały zapas detonatorów, liczący kilkaset dwugramowych spłonek z piorunianem rtęci, wsypał do puszek, w których umieścił 10 kg melinitu. Wyprodukowany ad hoc detonator miał jednak tę wadę, iż w każdej chwili groził wybuchem. Ale był to jedyny sposób wykonania zadania” – pisze Zyta Zarzycka w książce *Polskie działania specjalne na Górnym Śląsku 1919–1921*, s. 121. Ze zszarpanymi nerwami, gdyż najmniejsze potknięcie Wiechaczka niosącego detonator skończyłoby się dla samych dywersantów tragedią, jeszcze przed północą dotarli na miejsce i założyli ładunki.

Górna część mostu była oświetlona i patrolowana. Przez most przejeżdżał pociąg. Dróżnik dostrzegł jakieś ruchy i podniósł alarm. Konspiratorzy zdążyli jednak podpalić lont i odskoczyć na miejsce zbiórki. Ponieważ most nie wyleciał w powietrze, Puszczynski z Piechaczkiem i Jurzycą wrócili i stwierdzili, że lonty zgasły. Jurzyca podpalił je ponownie. Tak więc 18-letni bojowiec ze Świętochłowic zniszczył doszczętnie jedno przęsło. Droga odwrotu szła przez wiosenne rozlewiska i bagniste łąki nadodrzańskie. Tak forsownego marszu nie wytrzymał Stanisław Dziegielewski „Kuba”. Jeszcze w 1918 r. w potyczce Pogotowia Bojowego PPS z żandarmami austriackimi został ciężko ranny w nogę, która od tej pory była sztywna. Aby nie spowalniać marszu, postanowił przebijać się na własną rękę. Nad ranem „Wawelberg” ze swoim zespołem doszli do miejsca przeprawy, lecz nie czekała na nich grupa „G”, która miała podążać w stronę Groszowic. Destruktorzy połączyli się natomiast z napotkanym oddziałem piechoty powstańczej idącym do Strzelec Opolskich. Napotkany patrol rowerzystów grupy „G”, wysłany przez por. Dąbrowskiego w celu nawiązania łączności z Wawelbergiem, otrzymał rozkaz odwrotu i poniechania dworca w Groszowicach, ale w drodze powrotnej do oddziału zgubił się.

Po przekroczeniu rzeki dywersanci mogli przemieszczać się w miarę spokojnie, gdyż teren ten był już objęty powstaniem. Wieczorem 3 maja dotarli do Kamienia Śląskiego. Dwa dni później dołączyli do nich Dziegielewski z ppor. Miładowskim. Kpt. Puszczynski tak wspomina tamten odwrót: „Rozwidniało się już zupełnie. Zaczął padać drobny dokuczliwy deszcz i ludzie, przemęczeni i marszem i wrazeniami, robili wrażenie zupełnie wyczerpanych. Oddział rozciągnięty był na przestrzeni mniej więcej 400 metrów. Wydostaliśmy się na drogę. Zarządziłem, aby wszystkich napotkanych przechodniów, idących w kierunku przeciwnym, zatrzymywać i zabierać ze sobą (...) Po pewnym czasie spotkaliśmy orkiestrę wiejską, która z wielkim graniem i hałasem wracała z jakiegoś wesela. Grajkowie – zawróceni z drogi – nie rozumiejąc zupełnie, czego chcemy od nich, szli potulnie za nami na końcu oddziału. W pewnej chwili usłyszałem skoczny marsz weselny (...) zależało mi na tym, aby oddział posuwał się jak najciszej (...) Cisza nie trwała jednak długo. Nie uszliśmy nawet paru kilometrów, gdy doszła mnie melodia wygrywanego z wielkim namaszczeniem marsza, tym razem żałobnego (...)” (Puszczynski, *Studium bez tytułu*, Rozdział IV, *Akcja pod Opolem*, b.s.). Orkiestra grała na zamówienie idących na końcu kolumny. Oczywiście złamane zostały wszelkie instrukcje, ale incydent rozbawił powstańców, a nawet dodał im siły.

Drugim oddziałem Grupy „A” dowodził na polecenie „Wawelberga” faktycznie kpr. Bohdan de Nissau, choć formalnym dowódcą był pchor. Pelc. Rozkazy dotarły szybko i sprawnie. Do wysadzenia mostu kolejowego na Budkowiczance w pobliżu Starego Popielowa użyto trzech

skrzyń ekrazytu w nabojach górniczych. Detonatory stanowiły dwugramowe spłonki z piorunianem rtęci i lonty. Oddział stacjonował w Siolkowicach Starych i w drodze, by nie przybyć za wcześnie do miejsca akcji, zatrzymał się na odpoczynek w zagrodzie Synowskiego w Starym Popielowie. Pomimo dużego ruchu pociągów, zakładanie ładunków trwało 45 min. Czekano jednak na wybuch pod Opolem. Bano się bowiem, że przedwczesny wybuch może zniweczyć tamtą, o wiele trudniejszą akcję. Gdy usłyszano wybuch w Szczepanowicach, natychmiast odpalono lont i most przestał istnieć. Zgodnie z rozkazami planu operacyjnego, oddział udał się w kierunku Groszowic. Po drodze doszło do walki z niemieckimi leśnikami, a po spotkaniu z patrolem Policji Plebiscytowej i wobec niebezpieczeństwa ze strony włoskich oddziałów zdecydowano się iść prosto do rejonu koncentracji w Kamieniu Śląskim. Trwało to dwa dni.

Trzecim oddziałem Grupy „A” dowodził „Szaleniec” – ppor. Franciszek Strzelczyk-Łukasiński. Wraz z podchorążymi Tadeuszem Meissnerem „Tadkiem” i Mieczysławem Studenckim „Panfilem” zabrali materiały wybuchowe ze wsi Chróścina, gdzie stacjonowali, i udali się zniszczyć tory nieopodal wsi Dąbrowa. Chodziło o unieruchomienie linii kolejowej Opole–Brzeg–Wrocław. Dowództwo Oddziałów Destrukcyjnych zdecydowało się zrezygnować z wysadzenia mostu na Nysie Kłodzkiej pod Lewinem, gdyż był on położony zbyt daleko od granicy obszaru plebiscytowego. „Minowanie przerywano kilkakrotnie na skutek ciągłego ruchu pociągów. Jeden z pociągów towarowych najechał na pozostawione na torach spłonki, które przedwczesną eksplozją zaalarmowały jego załogę i w efekcie niemiecką policję, ale minowanie udało się zakończyć. Spowodowano katastrofę pociągu towarowego i uszkodzono mostek, po którym biegły szyny” (Z. Zarzycka, op. cit.).

Akcję osłaniało dwóch miejscowych peowiaków, którzy po wykonaniu zadania wrócili do swoich wiosek. Odwrót do granicy obszaru plebiscytowego przebiegł bez komplikacji, mieli natomiast problem z przeprawą przez Odrę. Wysłali więc do pobliskiej wsi Folwark pchor. Studenckiego, by nawiązał kontakt z powstańcami. Wieś ta miała być wg planu operacyjnego obsadzona przez oddział powstańczy. Rozkaz DOP z Bytomia cofnięcia się za Odrę sprawił, że stacjonowali w niej Niemcy. Pchor. Studencki dostał się w ich ręce i w efekcie przesiedział w opolskim areszcie do zakończenia III powstania. Strzelczyk i Meissner, ukryci w wiklinie, natknęli się na Miładowskiego i Dziegielewskiego z oddz. opolskiego. Pod osłoną nocy przedostali się na kwatery Meissnera u krawca Paliwody, działacza polskiego w lewobrzeżnej dzielnicy Opola. Do bazy oddziałów dywersyjnych w Radzionkowie dotarli po kilku dniach.

Dowódca grupy „G”, por. Dąbrowski „Maniewski”, dostał rozkaz zmieniający odwrót – zamiast na Kamień Śląski, polecono mu kierować się na Groszowice. 2 maja godz. 18 dotarł do Gogolina łącznik z pisemnym rozkazem: „Wykonać dnia 3 maja w godz. między 12 a 2 w nocy”. Kierunek odwrotu przekazano ustnie. Nie było już czasu na rozpoznanie nowej drogi. Postanowiono, że po akcji obydwie zespoły spotkają się we wsi Malinia. Drogę z Dobrej, gdzie miano przeprowadzić akcję, sprawdzał i zabezpieczał miejscowy oddział peowiaków. Zlikwidowawszy bazę w Stablowie, po godzinnym marszu oddział trafił na miejsce. Zgodnie z rozkazem dowództwa, należało unikać niepotrzebnych ofiar. Nie wolno było minować mostu podczas przejazdu pociągu pasażerskiego. Natychmiast po przejeździe takiego pociągu przystąpiono do zakładania ładunków. Sprawni minerzy uwinęli się w 20 minut. Na straży stał Rafał Trębaczowski, gdyż oddział osłonowy nie przybył na czas. Kilkunastoosobowy oddział peowiaków pojawił się w momencie zakończenia prac saperskich. Noc i warunki pogodowe osłabiły widoczność tak że omal nie ostrzelano się przez pomyłkę.

Por. Dąbrowski rozkazał również zniszczenie biegnących obok torów linii telekomunikacyjnych (telegraficznej i telefonicznej). Tuż przed godz. 1 w nocy lont został podpalony. Po zniszczeniu mostu na rzece Białej wycofano się do wsi Malinia.

Drugi zespół grupy „G” pod dowództwem ppor. Nowaczka „Koryńskiego” wysadził most na Odrze pod Krapkowicami i dwa patrole tego zespołu wycofywały się również na Malinię. Jeden z nich wpadł w ręce policji plebiscytowej. Dowódca okazał się Polakiem. Pod pozorem odstawienia do gogolińskiego aresztu odeskortował Emanuela Michalika i Gracjana Malinowskiego w opanowany przez wojska powstańcze rejon Góry św. Anny, skąd bez problemu dotarli do miejsca

koncentracji w Kamieniu Śląskim. Drugi patrol – w składzie ppor. Nowaczek „Koryński”, sierż. Papiernik, plut. Musiałek „Karlik Kocynder”, kpr. Włodarczyk „Wilk” – dotarł do Malini 3 maja około 3 nad ranem. Po trzech godzinach dołączył ppor. Dąbrowski ze swoimi ludźmi. Zapadła decyzja, by kontynuować marsz na Groszowice. Wysłano jednak patrol rowerowy Walentego Musiała i Pawła Włodarczyka na spotkanie z Wawelbergiem, od którego otrzymali rozkaz wycofania się w kierunku Kamienia Śląskiego, lecz w drodze powrotnej do oddziału zgubili się. Niestety nikogo z miejscowych Ślązaków nie było w zespole. Peowiaczy z oddziału osłaniającego zaraz po akcji powrócili do swych miejscowości. We wsi Gronowice oddział ppor. Dąbrowskiego został otoczony przez patrol niemieckiej policji i trafił do opolskiego aresztu. Patrol rowerowy przedostał się bez przeszkód w rejon planowanej koncentracji.

Grupa „UE” dostała rozkaz podpisany przez Wawelberga wyznaczający na rozpoczęcie akcji godz. 2 w nocy. W skład stacjonującego w Głogówku oddziału kpt. Poboga-Prusinowskiego wchodziły zespoły, których dowódcami byli podchorążowie: Stanisław Gliński „Korczak”, Janusz Meissner „Orski” i Józef Sibera „Nowacki”. W zabudowaniach Pawła Jureckiego, rolnika we wsi Dzierżysławice pod Głogówkiem, znajdował się magazyn tej grupy. Po przeprowadzonej akcji punkt zborny wyznaczono również w Kamieniu Śląskim, a w razie problemów rozkazano zameldować się aż w Sosnowcu. O godz. 0.30 zespół pchor. Meissnera wyruszył do akcji. Miał wysadzić jedynie tory kolejowe, więc otrzymał 4 kg ekrazytu. Ładunki podłożono niedaleko Raclawic Śląskich, w miejscu, gdzie pod szosą szły tory. Po 12-kilometrowym marszu wysadzono linię kolejową o godz. 3.07, tuż przed nadjeżdżającym pociągiem towarowym, wykolejając go. Bojowcy wycofali się w kierunku na Gierałtowice–Cisek Bierawę. Wieczorem 3 maja zameldowali się w Kamieniu Śl.

Oddział destrukcyjny pchor. Józefa Sibery „Nowackiego”, po przejściu 9 km bezdrożami i mokradłami, dotarł do swojego mostu. Mieli go pilnować Włosi. Okazało się, że tej nocy nie wystawili posterunków. 100 kg melinitu podzielono na partie. 25 kg umieszczono pod mostem, a resztę na torach. Ładunki połączono lontem detonującym, z którym był związany lont prochowy Bickforda. Ponieważ w oznaczonym czasie ładunek nie wybuchł, trzech bojowców na czele z dowódcą wróciło na miejsce założenia ładunku. Lont się tlił. Zdążyli odskoczyć, gdy potężny wybuch rozrucił belki mostu i szyny w promieniu 1 km. Po akcji zespół wycofywał się na południe w kierunku Głubczyc. Miał przekroczyć granicę Czechosłowacji. Krótsza droga wiodła przez teren objęty wysadzaniem mostów, więc była niebezpieczna. W Głubczycach pchor. Sibera i kpr. Cegłowski („Draga”) wpadli w ręce niemieckie, lecz po dwutygodniowym śledztwie zostali zwolnieni z powodu braku dowodów winy. Reszta zespołu bezpiecznie się wycofała i po kilku dniach zameldowała w Dowództwie Oddziałów Destrukcyjnych.

Ułatwione zadanie miał zespół pchor. Stanisława Glińskiego „Korczaka”. Włosi pilnujący mostu siedzieli w budce dróżnika – ok. 300 m dalej. Każdy z członków zespołu miał do założenia jeden ładunek; łącznie podłożono 76 kg melinitu. Gliński połączył 4 lonty wolnopalnym lontem Bickforda. O godz. 3.10 nastąpił wybuch – tuż przed nadjeżdżającym pociągiem. Członkowie zespołu spotkali się w lasu pod Błazejowicami, 5 km od wysadzonego mostu. Oddział „zgodnie z planem miał przedostać się w bród na prawy brzeg rzeki Osobłogi i poprzez Gogolin skierować się na północny wschód, w rejon Kamienia Śląskiego. Rozlane wody rzeki były jednak nie do przebycia. Dlatego zmieniono trasę odwrotu. Po ominięciu Głogówka oddział maszerował dalej lewym brzegiem Osobłogi aż do Krapkowic. Minąwszy ujście Osobłogi do Odry, przedostał się na prawy brzeg tej rzeki po moście drogowym. Następnie pomaszerował do Gogolina, stąd pociągiem dotarł do Kamienia Śląskiego. Trasa odwrotu wydłużyła się o ok. 120 km, ale oddział bez strat i jako pierwszy z zespołów dywersyjnych osiągnął Kamień Śląski” (Z. Zarzycka, op. cit., s. 131).

Niestety odmowa Baczyńskiego prośbie Puszczyńskiego o wzmocnienie kluczberskiej Grupy „N” spowodowała wiele komplikacji. Przede wszystkim dowódca grupy, ppor. Juliusz Jarosławski „Szulc”, nie był najlepszym organizatorem. Podlegały mu dwa zespoły: pchor. Henryka Pasterskiego i pchor. Stanisława Czapskiego. Zadaniem grupy było zniszczenie mostu kolejowego na Stobrawie pod Wołczynem na linii Wrocław–Oleśnica–Namysłów–Wołczyn–Kluczbork oraz mostu i krzywizny torów w pobliżu wsi Smardy.

Rozkaz rozpoczęcia akcji trafił do rąk pchor. Pasterskiego. Ppor. Jarosławski wrócił z Kępna ok. godziny 20 i rozpoczął niemal czterogodzinną odprawę, którą tak opisał jej uczestnik (*Studium bez tytułu* Puszczyńskiego, rozdz. V) „Zacząła się odprawa gorączkowa, chaotyczna, podczas której „Szulc” (Jarosławski – przyp. red.) zdradzał całkowity brak opanowania (...) dyspozycje wydawane były chaotycznie i całkowicie beztreściwie”. Następnie dwoma samochodami zespoły ruszyły po materiały wybuchowe. Dopiero ok. godz. 4 nad ranem zaczęto opróżniać magazyn u braci Józefa i Roberta Kansychów we wsi Wierzchy. Zanim by przetransportowano ładunek kolejne 5 km pieszo, byłby już dzień. Pchor. Pasterski polecił więc przeczekać w Wierzchach do kolejnego wieczora. Po akcji wysadzania mostów i torów poprzedniej nocy, Niemcy wzmocnili posterunki. Drezynami i specjalnymi pociągami jeździły patrole. Zrezygnowano więc z wysadzenia mostu pod Wołczynem. Postanowiono skupić się na moście i torach pod Smardami. I znów nastąpiła długa odprawa – jedni twierdzą, że do 21.30, inni, że nawet do 23.00. Po katorżniczym marszu w ulewnym deszczu, gdy źle zapakowane skrzynie raniły plecy bojowców, ok. godz. 3 nad ranem, już 4 maja, pododdział pchor. Stanisława Czapskiego wysadził tory na odcinku ok. 3 metrów oraz most na Stobrawie. Pozostali bojowcy, a wśród nich saper Helman i pchor. Pasterski, osłaniali minerów. Po wykonaniu zadania wycofywano się na Fossowskie. W Żabińcu mieli się spotkać z miejscowymi peowiakami. Niestety nikt na nich nie czekał. Zdecydowano się więc na odwrót w dwóch podzespołach. Pierwszy, z dowódcą ppor. Jarosławskim i pchor. Pasterskim, wpadł w ręce niemieckie we wsi Szumirad. Drugi pododdział (Ciepły, Dąbrowski, Helman, Strugarek i dwóch miejscowych peowiaków) został 5 maja aresztowany przez Niemców pod Zębownicami. Mimo to przez linię frontu udało się przedostać Ciepłemu i Dąbrowskiemu. Czapski i Prętkowski od razu postanowili przedzierać się na własną rękę i w ten sposób uniknęli wpadki. Aresztanci zostali przewiezieni do więzienia we Wrocławiu. Tam biciem usiłowano na nich wymusić przyznanie się do wysadzania mostów. Z braku dowodów winy śledztwo umorzono, a więźniów umieszczono w obozie jenieckim w Cottbus. Warto tu wspomnieć, że pchor. Henryk Pasterski posługiwał się paszportem Miładowskiego i pod tym nazwiskiem przebywał w Cottbus, gdy tymczasem Miładowski walczył w III powstaniu jako dowódca grupy destrukcyjnej „Północ”.

Decyzja Puszczyńskiego powierzenia dowodzenia zespołem kpr. Bohdanowi de Nissau, choć znajdowali się w nim wyżsi stopniem, była słuszna. Doświadczeni bojowcy PPS-u sprawdzili się. W grupach destrukcyjnych nie trzymano się sztywno hierarchii wojskowej. Wawelberg przeczuwał kłopoty decyzyjne i organizacyjne także w grupie kluczborskiej i chciał ją wzmocnić w ostatniej chwili Baczyńskim. Grupa ta miała większe związki z Poznaniem, gdyż stamtąd była zaopatrywana. Pomimo tak rygorystycznego doboru kadr, w ostatniej chwili nie wytrzymał psychicznie odważny oficer, kpt. Prusinowski. Choć jego oddział wykonał należycie zadanie, on sam nie brał udziału w akcji. Przesiedział w Głogówku pod pozorem zmylenia pogoni i nawiązania kontaktu z Wawelbergiem. Nieobecność dowódcy w akcji podważyła opinię o nim w oczach podkomendnych. Prusinowski po akcji Mosty odszedł z oddziałów destrukcyjnych.

Niemiecki minister spraw wewnętrznych Walther Simons 3 maja 1921 r. na nadzwyczajnej sesji Reichstagu powiedział: „Poznanie faktycznego wydarzenia jest utrudnione przez przerwanie połączeń telefonicznych i administracyjno-kolejowych (...) Planowa destrukcja mostów kolejowych wskazuje na przedsięwzięcia zakreślone z polskiej strony na wielką skalę. Mam tu przed sobą mapę górnośląskiego terenu plebiscytowego, gdzie kazałem zaznaczyć te miejscowości, w których popełniono zamachy na mosty. Panowie znajdziecie, że wszystkie są położone w zachodniej części obszaru plebiscytowego, tak że powstańcy posunęli się w ciągu jednej nocy z granicy polskiej aż do granicy terenu plebiscytowego”.

Wywody MSW Niemiec o przeprowadzeniu akcji przez oddziały przybyłe z Polski pojawiają się do dziś w historiografii niemieckiej i są jak echo powtarzane przez niektóre środowiska RAŚ-u. Są one najlepszym dowodem na świetną konspirację grup destrukcyjnych Wawelberga – ani służby wywiadowcze niemieckie, ani alianckie nie wpadły na ich trop. Wysadzono w sumie siedem mostów na głównych szlakach kolejowych i uszkodzono tory na dwóch odcinkach. Straty poniesione przez oddziały dywersyjne w akcji Mosty to 3 oficerów, 3 podchorążych oraz 18 podoficerów i szeregowych, którzy trafili do niemieckiej niewoli. Nikt nie zginął.

„W literaturze przedmiotu okresu międzywojennego dominował pogląd, powtórzony przez niemieckich badaczy współczesnych, że oddziały dywersyjne poniosły w akcji Mosty śmiertelne straty. Badania autorki wykazały, że nie było ani jednej ofiary śmiertelnej. Trudno jednak dać jednoznaczną odpowiedź, dlaczego już wkrótce po zakończeniu III powstania rozpowszechniły się nieprawdziwe informacje na ten temat. Bez wątpienia na ukształtowanie się takiego poglądu wpłynęły: ścisła konspiracja oddziałów i ich izolacja od ogółu członków śląskiej organizacji zbrojnej. Stąd też w literaturze wspomnieniowej pojawiło się tyle nieścisłości, a niekiedy wprost mitów” (Z. Zarzycka, *Polskie działania specjalne na G.Śl. 1919–1921*, s.135–136).

Czyn i przygody wawelbergowców przekazywane z ust do ust stawały się legendą.

W *Księdze Pamiątkowej Powstań i plebiscytu na Śląsku* jest tekst pieśni śpiewanej w maju 1921 r. na melodię *Gdy naród do boju*:

Powstańców nie wiążą wersalskie traktaty,
Ni pakta bankierów i tchórzy,
Niech warczą maszynki, zagrają armaty,
Lud pęta potarga, kaźń zburzy.

O cześć wam, szachraje z Londynu,
Za strugi krwi śląskiej przelane,
My dzierzym karabin, nie boim się czynu,
Wyzwolim swe Śląsko kochane!

My skomleć nie będziem o pomoc w Paryżu
Ni błagać Lloyd George’a w Londynie.
My pošlem wymowną odpowiedź ze spizu:
Śląsk Górny i Polska nie zginie!

O cześć wam, szachraje ... itd.

Pan Sforza z Lloyd George’em w usługach żydowskich
Niech depcą zawarte traktaty,
Kapitał lichwiarzy angielskich i włoskich
Nie zegnij plec naszych pod baty.

O cześć wam, szachraje...

My raczej kopalnie i huty lichwiarzy
Wysadzim w powietrze petardą,
Nim Prusak lub Anglik swym knutem się waży
Naruszyć powstańca cześć hardą!

O cześć wam, szachraje...

Ni Gliwic, ni Zabrze Prusakom nie damy
I wioski obronim strzeleckie,
Za wolność, Śląsk Górny swe życie składamy,
Zwycięzym zamiary zdradzieckie.

O cześć wam, szachraje...

Dziś górnik i hutnik wystąpił z orężem,
O wolność Śląsk Górny wojuje,
Lud Śląski zawołał: umrzem lub zwycięzym!
Więc Bóg mu zwycięstwo zgotuje.

O cześć wam, szachraje...

Armaty pod Anną lud zdobył roboczy
Rękami czarnemi od młota.
Najemców krwią wrażą obficie kraj zbroczy
I pierzchnie krzyżacka hołota.

O cześć wam, szachraje...

Jadwiga Chmielowska